PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 37. Kraków, 10 września 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.



Wspomnienia z krwawych dni. Policya idzie!

Szlachta a szkoły.

Szkolnictwo ludowe, które zostało zdane na łaskę i niełaskę sejmów krajowych, jest odstraszającym przykładem gospodarki szlacheckiej. Jeżeliby wszystkie inne działy gospodarki sejmowej były prowadzone wzorowo, co jednak nie jest, to mając na uwadze tylko stan naszego ludowego szkolnictwa, musimy za wszelką cenę uśmiercić sejm kuryalny i zapomocą czteroprzymiotnikowego prawa głosowania wprowadzić do sejmu ludzi, którzyby kilkudziesięcioletnie braki w szkolnictwie ludowem wyrównali. Gorszego stanu szkół jak obecny, trudno sobie nawet wyobrazić. 345.225 mieszkańców w 736 gminach nie korzysta z powodu braku szkół, z nauki czytania i pisania 3,387.378 mieszkańców, czyli 46.3% analfabetów (Czechy 4%) oto skutki czterdziestoletniej działalności sejmu szlacheckiego. Cyfry te, zestawione przez rząd, są aż nadto wymowne. Rocznie analfabetyzm nie zmniejsza się u nas ani o 1%, gdyż cd 1880 roku do 1900 wynosi tylko 17.29%(!). Podobnie, jak procent analfabetów zmniejsza się bardzo powoli, podobnie procent szkół nowopowstałych jest śmiesznie mały, podniósł się bowiem z 5·7 szkół w roku 1890 na 6 szkół na 10.000 mieszkańców w 1903 r., przyrost zatem wynosi zaledwie 0,3%(!!!). Przyczyną tego leży, jak twierdzi Rada szkolna, w braku nauczycieli i budynków szkolnych.

Brak nauczycieli łatwo każdy zrozumie, jeżeli zważy, że nauczyciel ludowy obecnie po podwyższeniu płacy, pobiera miesięcznie 60 koron i musi uczyć aż 65 uczniów. Nauczyciele emerytowani pobierają po kilka koron(!!) Sejm tłumaczy się, że niema pieniędzy na podwyższenie płacy nauczycielom i budowę szkół. Tymczasem ten Sejm za zgodą nawróconego Jana Stapińskiego podwyższa pensyę ...katechetom i wydaje na nich przeszło pół miliona koron, chociaż kraje arcykatolickie jak Tyrol, Solnogód, Dolna Austrya, Karyntya, Istrya, Gorycya na naukę religii nie wydają ani halerza. Na cele wyznaniowe i „dobrowolne“(!) wydatki wojskowe, wydaje Sejm blizko 200 tysięcy koron. Dodawszy pół miliona koron na żandarmerye, mamy przeszło milion koron na bagnet i kropidło. Teraz dopiero jest dla każdego zrozumiałe, dlaczego niema pieniędzy na szkoły ludowe. Należy także stwierdzić, że przeważna część ludności Galicyi to nędzarze, którzy dzieci nie do szkoły ale na zarobek posyłają, aby z głodu nie umrzeć!

Tysiące dzieci emigruje do Prus, gdzie w łajdacki sposób są wyzyskiwane. Przyczyny powyższe wywołują fakt, że na 100 dzieci w wieku szkolnym u nas zaledwie 77 chodzi do szkoły. Wyprzedziły nas w tem nawet kraje najniżej stojące. Bukowina (82·5), Dalmacya (nawet 91·1). Niedość tego było Sejmowi, — za dużo oświaty(!) — trzeba więc ją zmniejszyć, aby pastuch nie był mądrzejszy od syna szlagona nieuka. Sejm więc uchwalił ustawę o dwutypowych seminaryach, z których jedne wychowują mądrych nauczycieli dla synów burżuazyi, drugie głupich nauczycieli dla synów chłopów i robotników. Ogłupienie do reszty — to hasło dogorywającej szlachty. Dzielnie temu pomogły miasta, jak hakatystyczny Cieszyn i ...narodowy Sącz, które dzieciom chłopskim zabroniły uczęszczać do szkół miejskich(!). Zapyta niejeden ludowiec, a gdzie Jaś Stapiński? W chwili, gdy ustawę o ogłupianiu dzieci chłopskich potwierdzano — Stapiński, mając siłę, bo 20 posłów w parlamencie, zawierał sławną ugodę z ...Abrahamowiczem, którego później napędzono. Rzucił hasło „wielcy i mali rolnicy łączcie się“ i zapomniał o ogłupianiu dzieci chłopskich. Szkoły ludowe, które czasem nawet na papierze jako „nieczynne“ istnieją, przedstawiają opłakany obraz. Walące się z powodu starości i wilgoci chałupy, to zpewnością szkoły. Stajnie dworskie są wobec nich pałacami. Najważniejszą zaś częścią nauki szkolnej jest wpojenie ślepej, bałwochwalczej wiary w cesarza i papieża.

Nietylko zdarzenia z prawdziwej historyi austryackiej, ale bajki o cesarzu, wkładającym pieniądze do torby żołnierza i tysiące innych, zatruwa dusze dziecka. Ani słówka o walkach ludów o wolność, ani słowa o powstaniach polskich niema i nie wolno mówić w szkole. Dziecko też, wychowane w takiej szkole, jest jakby wyrwane z epoki Józefa II. z XVIII. wieku. Nie dziw więc, że dziecko takie czy to w terminie, czy na „pańskiem“ znosi wszystko kornie, znosi wszystko jako zadatek szczęścia pozagrobowego w niebie. To też nie katusze dzieci polskich w Prusach i Rosyi ale ta właśnie metoda dokazała, że jesteśmy Austryakami, mówiącymi po polsku. System szpiegowski, przeprowadzony przez naszych katechetów uzupełnia to wszystko. Cały szereg stypendyów, które dostają się tylko protegowanym, stwarza taką atmosferę, którą wkońcu przeczyścić trzeba. Jedyna możność wykształcenia dzieci proletaryatu — stypendya i internaty, są w zupełnej władzy kleru.

Głupi i zahukany nasz robotnik staje się łatwą zdobyczą obcych kapitalistów, którzy zapomocą niego biją wszelkie wysiłki swoich robotników o lepsze płace. Z przykrością czytałem kiedyś takie zdanie polskiego socyalisty z pod zaboru pruskiego, który mówi, że pocieszającym jest nasz robotnik, ma wymogi, nie tak jak jego kolega galicyjski (polski lub ruski). Stworzenie prawdziwego szkolnictwa ludowego musi być naszem hasłem. Ciężar całego szkolnictwa ponoszą przeważnie nasze gminy; obszary dworskie zaś nie chcą płacić. Starostwo boi się(!) ściągnąć od nich pieniędzy. To jest jedną z przyczyn powolnego rozwoju szkolnictwa. Rozumne zużycie 10-milionowej pożyczki krajowej powinno zaspokoić najpilniejsze potrzeby. Mimo to część wydatków na szkoły powinien ponosić rząd. Płace nauczycieli ze względu na wydatność ich pracy muszą być podwyższone. Butę kleru w szkole należy ukrócić. Dziś najlepsze posady inspektorów szkolnych dzierżą ojczulkowie. Exzakonnicy zajmuje posady nauczycielskie, klerykalizm do tego stopnia się rozpanoszył, że urządza tu przymusowe(!) rekolekcye dla nauczycieli. Wszystko to musi ustać, aby nauka wydała należne plony. To też rozwijający się proletaryat powinien baczną uwagę zwrócić na szkoły ludowe, z których napędzić należy lojalizm wierno-poddańczy i klerykalizm. Wartoby także stworzyć już w szkole zaporę kapitalizmu. Szczególnie szkoły uzupełniające dla terminatorów należałoby z gruntu zreorganizować. Dzisiejsza nawet największa praca nauczyciela wydaje w najlepszym wypadku słabe tylko wyniki. Uczeń terminatorski, który w nocy idzie spać a wstaje o 4-ej, po całodziennej pracy jest zupełnie wyczerpany i nie korzysta z nauki, gdyż przeważnie śpi. Dziś wychowuje się go tylko dla przedsiębiorcy. Szkoła uzupełniająca powinna pouczyć go o jego prawach, o środkach obrony. Tego wszystkiego może dokonać jedynie sejm ludowy, sejm robotniczy. Na jedną rzecz jeszcze chcę zwrócić uwagę, mianowicie na zarząd szkolnictwa ludowego. Mimo bowiem, że sprawy szkolnictwa należą do sejmu i on je z podatków krajowych utrzymuje, to zarząd szkół ludowych należy do c. k. krajowej Rady szkolnej, instytucyi rządowej, na której czele stoją urzędnicy państwowi z pensyą tylko 20 tysięcy koron rocznie.

Na tym właśnie stanowisku obecny namiestnik Bobrzyński powprowadzał do książek szkolnych różne bajki o cesarzach austryackich. Obecny wiceprezydent krajowej Rady szkolnej Dembowski nie ma pojęcia o szkolnictwie. Wydaje on sławne okólniki o rekolekcyach dla nauczycieli. W Radzie szkolnej są wprawdzie dwaj delegaci rad miejskich Lwowa i Krakowa, delegat Wydziału krajowego i dwaj reprezentanci nauczycielstwa; ci jednak trzymają się przysłowia, że milczenie jest złotem i cicho siedzą.

Tak więc całe szkolnictwo ludowe jest w niewoli kliki rządowo-klerykalno-szlacheckiej. — Dopiero z usunięciem tej kliki może być mowa o prawdziwem szkolnictwie ludowem. To też choćby w interesie samego szkolnictwa musimy zdobyć sejm. Przygotowujmy się do walki, która wybuchnie w połowie września, kiedy się sejm zbierze.

Niech żyje sejm robotniczy!

Do walki o sejmową reformę wyborczą.

Dość tych zbrodniczych, podłych spraw,
Dość już się pastwi wróg nad nami!
My chcemy pełni naszych praw,
O sobie chcemy radzić sami!
Za naszą pracę, za nasz trud,
I cóż my mamy, bracia moi?
Gruźlicę tylko, nędzę, głód!
I śmierć przed nami ciągle stoi.
Widzisz wybladłe twarze żon?
Słyszysz płacz głodnych twoich dzieci?
Czyliż tak silnym jest ich tron?
Nigdyż się w gruzy nie rozleci?
Spodlony, dziki, podły ród
Z powierzchni ziemi zniknąć musi,
Inaczej nędza, bieda, głód,
Nas i rodziny nasze zdusi!

Chachar.

Strejk generalny w Szwecyi.

Bohaterska walka, jaką już piąty tydzień toczy zorganizowany proletaryat Szwecyi z przemocą kapitalistyczną — napawa dumą i radością proletaryat całego świata. 300 tysięcy robotników porzuciło pracę i dotąd trwa w strejku, nie pozwalając się sprowokować ani na chwilę, nie ustępując z raz obranego stanowiska. Kapitaliści szwedzcy,

---

CHACHAR.

Ze wspomnień wojskowych.

Wojsko! Któż z nas nie służył przy wojsku? Któż z nas nie przechodził tych katuszy fizycznych i moralnych, tego poniewierania i upokorzenia tych błazeństw głupich, śmiesznych a tak przykrych, które nazywają się służbą wojskową? Komuż z nas klątwami, sekaturami ba! i kułakami nie wpajano miłości „ojczyzny“, nie tresowano do jej obrony? Niechże te parę moich wspomnień będzie należną daniną dla militaryzmu, niech będzie oznaką moich uczuć dla niego, jakie wyniosłem z trzechletniej służby.

* * *

Nadszedł wreszcie dzień „rukowania“ mego do wojska. Milcząc spakowałem swoje manatki do małego kuferka, prawdziwego weterana wojskowego (był bowiem w rękach trzech „urlopników“) i z sercem ściśniętem siadłem na wóz, mający mnie odwieźć do najbliższej stacyi kolelowej. Matka i dziewczyna moja pożegnały mnie płaczem, bracia i znajomi życzeniami powodzenia.

Wieczór był — piękny i pogodny. Z prawdziwym żalem spoglądałem na ścierniska, na pola zorane. Po drodze witano mnie i żegnano na jeden sposób:

— Do wojska?

— Do wojska.

— Szczęść Boże! A niech Pan na urlop przyjedzie już z gwiazdkami!

— Z gwiazdkami? Aha — tak! Pfuj, do dyabła!

Pociąg mknął szybko, zabierając na każdej stacyi wśród płaczu i krzyków pozostających nowych rekrutów, przyszłych towarzyszy doli i niedoli. Pijani, rozśpiewani, ochrypli, dzieci cesarskie“, jak się niektórzy z dumą nazywali, wydali mi się prawdziwymi „morituri“. Widać było, że ostatnich chwil wolności używali na swój sposób, że na swój sposób żegnali „cywila“. Po kilku godzinach uciążliwej jazdy, wśród chmur tytoniowego dymu, zapachu gorzałki, z uszyma spuchłemi od śpiewów, krzyków, przekleństw, przyjechałem nareszcie do Rzeszowa, jako do mojej „Ausrüstungsstacyi“. Witajże mi ty, patentowane miasto! Znamy się nie od dzisiaj. Pięć długich lat przebyłem w tobie, — pięć lat może najprzyjemniejszych w życiu, a przecież nienawidzę cię i wstrętnem mi jesteś. Lecz mimo to, jeśli mnie już to spotkało, chciałbym tu służyć, tu — w tobie, ty najgłupsze wśród miast!

Wszyscy podążyli prosto na miejsce zborne, ja, pozostawiwszy kuferek u portyera, wyszedłem na miasto. Mam czas! Niema się czego spieszyć! Więzienie nie kochanka, psie życie nie rozkoszna zabawa. Ot lepiej odwiedzę i pożegnam znajomych moich towarzyszy i kolegów. Żegnano mnie serdecznie, żałując mnie i dodając otuchy.

— A co tam! — mówiono — trzy lata nie wieki; jakoś przebędziesz.

— Pewnie, pewnie! — mówiłem nadrabiając miną. — Nie taki dyabeł czarny... prawda? Co tam...

Gdzieś już popołudniu powlokłem się wreszcie i ja do wyznaczonych koszar, gdzie na „hofie“ zastałem setki rekrutów. Odbywała się właśnie lekarska wizyta. Piorunem to szło — dla formy tylko. Najniepotrzebniej tylko kazano nam się rozbierać do naga.

których strejk naraził na olbrzymie straty, oglądają się za pomocą ugodową, aby złamać upór strejkujących. Przedsiębiorcy sądzą, że głodem zmuszą opornych do ustąpienia i do poddania się.

Tymczasem komitet strejkowy przygotowuje nowy cios przeciwko kapitalistom, cios znakomicie obmyślany! Oto ukazać się ma odezwa do robotników oraz wszystkich osób sympatyzujących z ruchem robotniczym, aby wypowiadali swe oszczędności w kasach i bankach. Skutkiem tego, powstanie na kasy wielki run, który podkopie olbrzymio kredyt kapitalistyczny. Banki i kasy nie będą bowiem mogły na raz zgromadzić tyle pieniędzy, ile złożono. Pieniądze te są ulokowane na hipotekach, w przedsiębiorstwach itd. To też koła bankowe i giełdy prą całą siłą do zawarcia pokoju!

Robotnicy tymczasem utworzyli jak gdyby odrębne państwo w państwie: żyją i rządzą się sami dla siebie, nie oglądając się na to, co się dzieje z kapitalistyczną warstwą narodu.

Nawet organizacye socyalistyczne wzrosły o 35.000 ludzi — jest więc nieprawdą co piszą gazety burżuazyjne, że liczba strejkujących zmniejszyła się!

Obecnie komitet strejkowy wzywa do urządzenia strejku mieszkaniowego tj. żąda, aby z dniem 1. września robotnicy przestali płacić czynsz za mieszkania! Można sobie wyobrazić, ile to zamieszania wywoła i — jak wpłynie łagodząco na rozzuchwalonych kapitalistów.

Walka więc trwa — aż do zwycięstwa!

Wystawa robotnicza w Pilznie.

II.

Wystawa dzieli się na dwie części. W domu robotniczym, tzw. Piekle, oraz przylegającym ogrodzie rozłożyło swe namioty około **600** wystawców! A na pierwszej wystawie w roku 1888 było ich zaledwie 31! Wystawa rozkłada się na 19 działów: 1) Maszyny, narzędzia i wynalazki; 2) Obróbka metalu; 3) Obróbka drzewa; 4) Rzeźbiarstwo i zdobnictwo drzewne; 5) Wyroby z kamienia, gliny, szkła; 6) Wyroby skórzane; 7) Odzież, obuwie, tkactwo; 8) Przemysł graficzny — drukarstwo, litografia itd.; 9) Wyroby z papieru i galanteryjne; 10) Malarstwo i rysunki; 11) Praca kobiet; 12) Praca uczniów; 13) Oddział robót, wykonanych przez samouków; 14) Literatura i piśmiennictwo; 15) Statystyka; 16) Handel i przemysł; 17) Rolnictwo i ogrodnictwo; 18) Górnictwo i Hutnictwo; 19) Wystawa urządzeń ochronnych. Ponadto wystąpiło miasto Pilzno z własną, bardzo bogatą specyalną wystawą oraz Towarzystwo „Komensky'ego“ z Wiednia wystawiło wiele wartościowych okazów pedagogicznych. Galeryę domu robotniczego zamieniono w muzeum sztuki; wielu pilzneńskich artystów wystawiło tam utwory swego pędzla, przeważnie z życia robotniczego.

Partya wystąpiła naturalnie bardzo okazale. Osobne sale zawierają literaturę socyalistyczną z całego świata, diagramy z rozwojem organizacyj pilzneńskich i pragskich i t. d.

To zawiera w najogólniejszym suchym opisie podana treść wystawy. Ale trzeba być samemu, widzieć tę masę pracy, włożoną w wystawę, trzeba widzieć ten zapał, z jakim 120 towarzyszów już od 2 miesięcy krząta się rącżo i bezinteresownie koło urządzenia i prowadzenia wystawy — aby serdecznie nie zapragnąć stworzenia takiejże wystawy i u nas! Robotnicy odnoszą się do wystawy z największym zapałem i poświęceniem. Około 200 towarzyszów po „fajerancie“ spieszyło przez 4 tygodnie na plac wystawy i tam budowali pawilony, przeprowadzali urządzenia elektryczne, stawiali gabloty i stoły pod okazy wystawowe — słowem, tworzyli wystawę! I to wszystko bezinteresownie zupełnie, nie biorąc grosza za swą pracę! Gdy wystawę otwarto, 120 towarzyszów jest dzień w dzień na wystawie wieczorami, a w niedzielę cały dzień i funkcyonują jako bileterzy, oprowadzają zwiedzających itd. itd.!

To też z dumą mogą spoglądać czescy towarzysze na swe dzieło! Stawiają przed oczy burżuazyjnemu społeczeństwu pracę robotnika, a powtóre wykazali dowodnie stan i rozwój czeskiej socyalnej demokracyi!

Tym dwom celom warto zaiste było poświęcić dużo sił i starań, aby do takich doprowadzić wyników.

Za życia w piekle.

Po długich wędrówkach po naszej kochanej Galicyi dostałem wreszcie robotę przy budowie rezerwoarów naftowych na tłokach modryckich koło Borysławia jako pomocnik montera. O monterce nie miałem wprawdzie żadnego pojęcia, ale — jak to mówią — nie święci garnki lepią. Warunki pracy były tu okropne. Ciężka praca, brak wody do picia i niesłychana drożyzna czyniły życie robotnika prawdziwie nieznośnem. Cóż było robić wobec tego, jeżeli w kantynie (do miasta bowiem było bardzo daleko) funt chleba kosztował 28 h., litr mleka 40 h., kilka łyżek postnej, wodnistej kartoflanki 24 h. i t. d.? Nic innego nie pozostawało, tylko żyć suchym chlebem, jeśli się chciało co zarobić, albo cały zarobek przejeść. Innej rady nie było.

Robotników zawodowych było tu mało: monter i kilku stolarzy — i ci robili na dniówkę; reszta w liczbie około 300 ludzi, to robotnicy ziemni, przeważnie nasi polscy chłopi — i ci robili na akord. Zawsze sądziłem, iż znam dobrze tych ludzi. Wszak urodziłem się i wychowałem wśród nich, żyłem i pracowałem z nimi. A przecież patrząc tu na nich wożących taczkami ziemię, musiałem sobie powiedzieć: Myliłem się — ja ciebie chłopie nie znałem. Lecz panowie przedsiębiorcy, panowie kierownicy, panowie inżynierzy, dyrektorzy — i jak się tam ta zgraja nazywa — o! ci znają tego chłopa dobrze! Oni doskonale znają jego duszę, tę biedną, wyniszczoną, ogłupiałą chłopską duszę. To też godzili ich tylko na akord, płacąc im 5 halerzy od taczek. Jeżeli zważymy, że na wywiezienie jednych taczek ziemi z dołu na wierzch potrzebował taki chłop najmniej 10 minut, to zobaczymy, że przy 11-godzinnej pracy mógł zarobić najwyżej 3 K 30 h. — zarobek na tamte stosunki głodowy. To też nasz chłop nie żałował siebie, nie żałował swoich sił, aby coś zarobić. Z oczyma wychodzącemi prawie z orbit, z językiem tfu! wysuniętym na brodę, spocony, czarny pchał przed sobą taczki jak mógł najprędzej. Wargi wyschłe, spieczone ogniem pragnienia, lecz on nie pójdzie po wodę. Bo najbliższy potok jest oddalony o kwadrans drogi — a tu szkoda czasu, szkoda każdej chwilki. Nie pójdzie! Napije się w południe lub wieczór, teraz musi robić jak najwięcej, jak najwięcej, bo każde taczki mają wartość 5 halerzy. A gdy już nie może wytrzymać, gdy pragnienie za bardzo mu dokuczy, wtedy klęka przy pierwszej lepszej kałuży i pije wodę zmieszaną z naftą, oliwą, uryną, ślinami. Patrzę, czy za chwilę nie rzuci się na ziemię, aby się wić w strasznych kurczach żołądkowych. Lecz nie! Chęć zarobku silniejszą jest u niego od

---

Stanął taki rekrut przed komisyą a doktor pytał się: „Co ci brakuje?“ Jeden mówił, że jest zdrów, drugi odpowiadał, że to a to mu brakuje. „E! — mówił zawsze na takie skargi pan „Regimentsarzt“ — tyś zdrowszy odemnie. Marsz, ubieraj się!“ Gdy przyszła kolej i na mnie, postanowiłem i ja coś powiedzieć, o tak tylko „na złość“. Widziałem przecież, że to nic nie pomaga.

— Proszę pana — rzekłem do lekarza — jakiż ze mnie będzie żołnierz, jeśli ja mam słaby wzrok?

— Tak? — rzekł doktór — To ci synku damy okulary i będziesz wyglądał jak profesor. Ubieraj się!

— Niech cię dyabeł weźmie grubijaninie! — mruknąłem przez zęby.

Po wizycie nastąpiło „talowanie“, t. j. dzielenie rekrutów na poszczególne kompanie. Nie ziściły się moje pragnienia. Przeznaczono mnie do Dębicy, do 8 kompanii. Tych, którzy mieli służyć w Rzeszowie, zabierano zaraz do właściwych kompanii, reszta miała czekać do nocy na odjazd do Dębicy i do Jarosławia. Posiadało to bractwo na kuferkach lub pokładło się na ziemi, ale już smutne, przygnębione, bez śladu wódki w głowie. Po „hofie“ przechadzali się starzy żołnierze, napuszeni jak indyki, dumni jak pawie, szydząc i dokuczając siedzącym rekrutom. Co to oni nie znaczą! He! stara wojna — do urlopu tylko „błysk“! Do odjazdu było jeszcze parę godzin, czasu dość; tu nie miałem co robić, chciałem wyjść na miasto. Lecz „Post“ na bramie nie puścił mnie.

— Nie wolno!

— Jakto nie wolno?

— Nie wolno i szlus! Jeszczebyś psiakrew rekrutu „zdezenterował“.

Roześmiałem się.

— Tak? No, no! Jakbym ja to przedtem czasu nie miał do „zdezenterowania“.

Zacząłem mu to przedkładać w najrozmaitszy sposób — nic nie pomogło. Musiałem wrócić jak niepyszny do czekających rekrutów, siąść na kuferku jak oni i czekać jak oni.

Otóż i jest to klasyczne w zwaryowanych mózgach „kochanków“ Marsa wylęgłe słóweczko „nie wolno“! Jest!... Żeby to jeszcze było ono stosowane rozumnie, w sprawach ważnych, w sprawach, w których rzeczywiście ma jakieś znaczenie! Ale tu...

Słyszałem coś o tem... Nie wolno mi będzie chodzić, jak mnie się podoba, spać, jeść, jak mi wygodniej, nie wolno mi będzie mówić, ba! myśleć nawet, co mnie się spodoba. I tak będzie całe długie trzy lata. Brrr!...

Nijako mi się zrobiło. Lecz i towarzyszom moim było również niewesoło. Ten i ów dobywał z kuferczyny chleb, ser masło i jadł powoli, jakby z przymusu. Niejednemu przy tem oczy zaszły łzami. Biedaku! Już teraz płaczesz? Co będzie, gdy „narugujesz“ do kompanii?

Wieczór się zbliżał! z niecierpliwością czekałem godziny odjazdu; chciałem uciec co prędzej z tego przeklętego „hofu“, gdziem czuł się jak tygrys w klatce. Lecz dopiero gdzieś koło godziny jedenastej w nocy zbliżył się do nas jakiś „starszy“, chudy, mizerny człeczyna i przeraźliwym, piszczącym głosem krzyknął: „Dębica! Auf! Zbierać się!“ Porwaliśmy się wszyscy a on po „felezunku“, przekonawszy się, że nikogo nie brakuje, ustawił nas ładnie, pięknie w czwórki i poprowadził na kolej.

śmierdzącej wody. On wszystko zniesie, bo musi zarobić dużo, bardzo dużo, jak najwięcej. Czasem się ozwie gniewny głos dozorcy: „Ty taki owaki! Tak a tak, tu a tu masz robić!“ On szepce: „Tak! tak! ja rozumiem, proszę pana!“ Czuje, że nie łzy lecz krew napływa mi do oczu. Z szaloną wściekłością obracam „sznajdezę“, zapominam o głodzie, o zmęczeniu, — widzę tylko tego chłopa biednego, tak wyzyskiwanego a tak pokornego! Eh! Psiakrew chłopie! Stałeś się wołem roboczym, obojętnym na wszystko, co nie jest pieniądzem; straciłeś poczucie swojej godności ludzkiej! A może i nie! A może i on czuje, że jest człowiekiem, on niewolnik — może tylko zmuszony — a! Gdybym mógł, płakałbym.

Jakże innym, jak różnym od niego jest t. zw. baraba. Człowiek znany. Zimę przepędza w kryminale lub włóczy się po kraju, kradnąc, oszukując, żebrząc. A w lecie staje do roboty, gdzie mu się trafi. On zrobi, co do niego należy, ale krzywdy nie da sobie uczynić. A niech mu taki „pan“ powie coś przykrego! Zmiesza go z błotem, a jeśli mu tego za dużo, — wali w łeb i koniec. Wypędzą go z roboty — pójdzie gdzieindziej; wsadzą go do aresztu — głupstwo! Zna się przecież z nim. Ot! człowiek wykolejony, którego tylko życie, stosunki zrobiły takim. A przecież taki jakiś inny od tego chłopa. Są między nimi „morowe“ chłopy, — aż żal bierze człeka: Czemuż wyście tacy a nie inni!

Wieczór — „fajerant“. Lecz tu praca nie ustaje. Panowie przedsiębiorcy nie każą w nocy pracować. Aj! broń Boże! Skądże! Oni tylko „p o z w a l a j ą“. Tacy miłosierni — oni chcą, aby ten chłop zarobił nawet tysiące. Ale im do głowy nie przyjdzie, aby temu chłopu za pracę nocną zapłacić więcej niż za dzienną. Nie! Płacą za nocną robotę tak samo jak za dzienną: 5 halerzy od taczek. I chłop pracuje. Upada z niewyspania, ze zmęczenia ale wozi. Przejdzie noc, przyjdzie dzień i znowu noc — on robi, dopóki znużenie nie zwali go z nóg.

Noc. Pojedyncze grupy rozchodzą się po lesie, aby wyszukać sobie jak najwygodniejsze miejsce do spania. Bo na tylu ludzi był tylko jeden, jedyny barak a do tego tak zanieczyszczony, że nawet taki „baraba“ nie chciał w nim spać. Rozpalają ogniska i każdy lokuje się gdzie może. Koło mnie leży jakiś chłop. Ręce podłożył pod głowę i patrzył w zamyśleniu na iskrzące się gwiazdami niebo.

Nagle zwraca się do mnie i pyta: „Panie! Niech mi pan powie, ile kosztuje metr papy?“ Aż mnie coś do góry podrzuciło.

„Ojciec! Co wam w głowie? Więc nawet teraz jeszcze myślicie o interesach? Śpijcie lepiej — ja się nie znam na papie“!

— Jak spać, jak spać — rzekł smutno. — Niedawno spaliłem się, nie miałem ubezpieczone nic, trzebaby się budować — a tu niema...“

Znam takie historye. Przecież to w Galicyi!

— Jeśli spać nie będziecie, nic wam to nie pomoże. Tak wam zawsze będzie, jeżeli... ot! śpijcie lepiej!

Nie odezwał się nic. Po chwili usłyszałem szept: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi...“

Coś mnie strasznie zabolało.

O chłopie galicyjski! Kiedyż, kiedyż przestaniesz się modlić i słuchać w pokorze twoich wyzyskiwaczy! Kiedyż wreszcie zaczniesz walczyć!?

◆ ◆ Jednajcie nowych czytelników! ◆ ◆

Kraina krzyżów.

W dal bezbrzeżną spoglądam zgnębiony,
Pragnąc ujrzeć choćby promyk słońca.
Darmo wszystko! Głucha noc bez końca
Tuli ziemię czarnemi ramiony.

Stęchłe nory — w nich widma prawdziwe!
Takie smutne, takie beznadziejne,
Z nędzy, z głodu jako trzcina chwiejne,
Istne trupy! Istne trupy żywe!

Tylko krzyżów tysiące tysięcy,
Tylko figur przydrożnych bez liku
W swoim strasznym urąga języku:
Gdzie spoglądnę śmierć i śmierć, nic więcej.

Lecz tam w dali nikną nocne cienie,
Biją gromy i szaleje burza!
Coś jasnego z nocy się wynurza:
Ach, to życie! Ach, to wyzwolenie!

C h a c h a r.

To i owo.

Nieraz można usłyszeć takie słowa: O, ja jestem szczerym, gorącym socyalistą, szczerą, gorącą socyalistką! A gdy się zrobi na to jakiś grymas, jakiś uśmiech powątpiewania, usłyszy się wyrzuty za niewiarę, za obrazę i t. p. A przecież... a przecież iluż to towarzyszy i towarzyszek popełnia czyny, na które — już nie mówię socyalista — ale żaden logicznie myślący człowiek nie może się zgodzić. Oto przykład:

Pracuję obecnie w jednym i tym samym lokalu z jedną towarzyszką. Niewiasta nadzwyczaj sympatyczna, nieraz bardzo czerwona, a która niedawno popełniła jeden właśnie z takich czynów. Przychodzi raz do mnie dwóch — jak się później dowiedziałem — bułgarskich księży i proszą mnie o jałmużnę na „kostel“ (kościół). Oczywiście odmówiłem. Idą tedy do owej towarzyszki — i ta daje im 40 halerzy. Otóż proszę. Skąd prawowierny, szczery socyalista przychodzi do tego, aby wspierać klerykalizm? I to jeszcze jaki? Taki rzymski, papieski, naprawdę czarny klerykalizm. Na to już — jak powiedziałem — nie zgodzi się nietylko żaden szczery socyalista, ale żaden zdrowo myślący człowiek.

Na moje z tego powodu wyrzuty, wyjaśniła mi owa szczególna towarzyszka, że... jakoś... hm... tak... się jej „żal zrobiło“... Otóż drogi towarzyszu i towarzyszko! (A wielu i wiele jest takich, którzy robią podobnie!) Jeżeli tobie żal księży, żal klerykalizmu, jeżeli ich z powodu tego „żalu“ wspierasz, to nie jesteś socyalistą, nie możesz mieć prawa do nazwy socyalisty. Czy już u licha nie masz gdzie podziać pieniędzy? Gdybyś nawet miał ich aż nadto (co z pewnością nie jest) to i tak nie powinieneś robić tego, co zrobiła owa towarzyszka. Włóczą się często przeróżni klerykalni wydrwigrosze: księża, zakonnicy, zakonnice, kwestarze, łupiąc ludzi ciemnych lub słabej woli na różne kościoły, klasztory, ołtarze, obrazy cudowne, — pamiętaj, nie daj im ani grosza! Jesteś w kościele, a chodzi ksiądz z tacką „po kościele“ — nie daj nic!

Uważaj tylko. Zbierze taki ksiądz kilka lub kilkanaście koron — to nigdy i nikomu nie zda z nich rachunku, nie powie nikomu, na co je obrócił. A zresztą te parę koron może dać z własnej kieszeni, niech tylko potrząśnie swoim woreczkiem, a pękaty on jest — pękaty i ciężki. Daj lepiej te parę groszy na fundusz prasowy, strejkowy, kup sobie za nie książkę, broszurę, gazetę; nie myśl, że jesteś już bardzo mądry; nigdy nie można wiedzieć za dużo. Lepiej już, abyś tę ofiarę, którą masz dać księdzu, rzucił w błoto. Stokroć lepiej“! Czy nie wiesz lub nie pamiętasz, że przez to wspierasz twoich śmiertelnych wrogów, którzy za twoje własne pieniądze kują kajdany na ciebie, za twoje własne pieniądze podają ci truciznę? Jakże możesz przyczyniać się do budowy kościołów, tych miejsc, z których później lecieć będą gromy na ciebie, jako na socyalistę, gromy potępienia, z których publicznie nazwą cię zbójem, złodziejem, szatanem. Spróbuj poprosić księdza o składkę na fundusz prasowy „Naprzodu“ lub „Prawa ludu“! Zobaczysz, co ci powie! — Pamiętać zawsze musimy na jedno z najważniejszych przykazań socyalistycznych:

Wtedy dopiero zacznie się lepsze życie, gdy z gruntu wytępimy chwast klerykalizmu, to przedmurze wstecznictwa, ciemnoty, fałszu, zabobonu.

Sprawozdania.

A l e k s y K u r c y u s z: **Zarys dziejów przedhistorycznych.** Warszawa wyd. „Myśli Niepodległej“ 1909 r.

W sposób niezmiernie przystępny i jasny p. Aleksy Kurcyusz przesuwa przed czytelnikami przedhistoryczne dzieje ziemi i ludzkości. Każdy z pewników, jaki podaje, uzasadnia rzeczowo, wykazuje metody poznania, którymi posługiwali się uczeni przy odkryciu tych prawd. Praca p. Kurcyusza zasługuje, by była we wszystkich ludowych bibliotekach. Należy ją dać do czytania szerokim masom, gdyż przez to, iż jest przystępnie napisana, przekona najbardziej ciemne umysły: że jedna jest prawda, a prawdę tę zdobywa tylko nauka. *Eust. Czekalski.*

M a r y a n W a w r z y n i e c k i: **Krwawe widma.** Wydanie „Myśli Niepodległej“ 1909,

W broszurze pod wyżej wymienionym tytułem pan Maryan Wawrzeniecki zgrupował szereg wszystkim wiadomych sposobów torturowania, jakimi posługiwały się sądy średniowiecza. Przedstawione na tłach procesów pozwalają czytelnikowi oryentować się za jakiego rodzaju przestępstwa karano tak okropnemi męczarniami. Przeważnie stosowano te kary za czarownictwo, za konszachty z dyabłem, za morderstwa. W broszurze przytoczono niezmiernie charakterystyczny sposób walki z anarchizmem w Hiszpanii (rok 1870!). Otóż hiszpańscy monarchowie przeciwników swoich, anarchistów, skazywali na k a s t r a c y ę, by doktryna ich nie krzewiła się śród potomstwa.

Oprócz procesów cudzoziemskich p. Maryan Wawrzeniecki podaje w książeczce swojej dzikie zwyczaje i polskiego sądownictwa. Omówioną jest kaźń Kostki Napierskiego, Michała Piekarskiego, sprawa czarownic warszawskich i nieszawskich.

Broszurka p. Wawrzenieckiego jest jedną z pożytecznych i światło niosących prac. Szkoda tylko, że nie uwzględniono procesów angielskich (J e f f r e y s, panow. Jakóba II.); szkoda, że jaskrawiej nie zaznaczono, iż krwawe te widma nie minęły zupełnie, Dopókąd sądownictwo będzie się posługiwało wyrokami śmierci jako wymiarem sprawiedliwości, nie wolno żadnemu myślącemu człowiekowi twierdzić: niech ludzkość nie zapomina o krwawych widmach, słaniających się w mrokach minionych stuleci! Ludzkość powinna pamiętać i o krwawych widmach dni dzisiejszych, o zgrzycie szubienic i skrzypie gilotyn. *Eustachy Czekalski.*

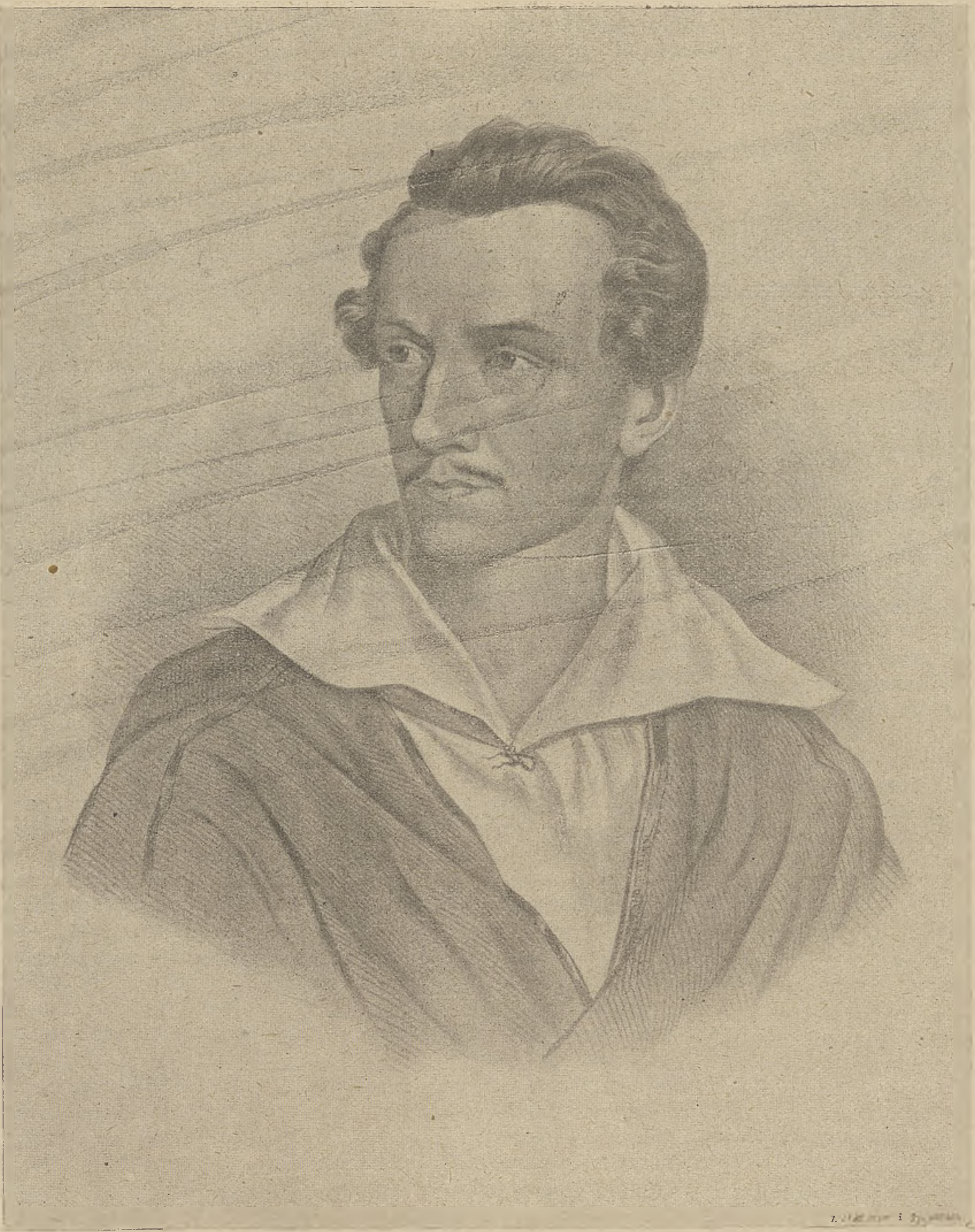
JULIUSZ SŁOWACKI.

Starzec z ludu. Wiele potrzeba zabójstw, nim się kraj odzyska?
Głos z tłumu. Car.
Starzec. To jedno.
Głos. Carowa żona.
Starzec. Drugie.
Głos. I dwóch braci.
Starzec. Cztery. — Licz dalej bracie, bo się liczba straci.
Głos. Syn cara.
Starzec. Piąte.
Głos. I już wszyscy.
Starzec. Zabijajcie!!!
A krew niech na mnie spada.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Spiskowi, słuchajcie!
Jeśli krwi ciężarowi jeden nie wystarczę,
Syny moje i córki za was się poświęcą.
Krew dziecka i kobiety sam wezmę. — Książęcą
Syny wezmą. Dwom córkom nieszczęsnym na głowy,
Na dwie — bo słabe — rzucę lekką krew cesarza.
A kiedy Bóg zawoła w straszny dzień sądowy,
Stanę przed Bogiem obok jakiego mocarza,
Co się codzienną zbrodnią we łzach ludu pławi;
I powiem: Boże! Boże! Patrz! otośmy krwawi!

(„Kordyan")



JULIUSZ SŁOWACKI.
Ur. 4 września 1809 r. w Krzemieńcu na Wołyniu, zmarł 3 kwietnia 1849 r. w Paryżu.

Narody, jak jednostki, przechodzą nieraz swą tragedyę ducha. Łamią się, padają niekiedy — by znów powstać, by zerwać się choćby w drgnieniu śmiertelnem, i by znów upaść. A poetą takiej walki tytanicznej narodu polskiego, jego szalonych bólów i zwątpień, a jednocześnie i jego mocy przedziwnej — był Słowacki.

On jeden, z genialnej trójcy naszych wieszczów, potrafił serce swe uczynić sercem narodu. I nie było męki, nie było żadnej tęsknicy beznadziejniejszej, którejby jadem on się nie przepoił, nie było czynu mocarniejszego, nie było myśli dalej w obłoki sięgającej, którychby nie przekuł na s ł o w a pieśni. Pieśni boskiej — niby harfa dźwięcznej, a jak tęcza barwnej.

Ale ta potęga jego słowa i ta głębokość uczuć duszy, czyniły zeń raczej bóstwo potężne a samotne, niż wodza narodu, który serce swoje chciał zakuć w twardą stal czynu. Tak, chciał, ale giął się, łamał i w siły swoje nie wierzył. Wyciągając ku promiennej jutrzni wolności ramiona — szarpał moc ducha zwątpieniem i ginął męczeńsko, bez wiary bez nadziei.

Nikt lepiej od Słowackiego nie pojął tej grozy szaleńczych zapasów, nie odczuł wszystkich mąk szamotania się wewnętrznego, bo nikt bardziej od niego nie ukochał narodu. O Słowackim możnaby powiedzieć, że sam się stał Ojczyzną. Jego wiersz każdy tętni krwią i bólu śmiechem. A nawet kiedy wybucha nadzieją, strojna ona jest raczej w kiry, niż w wieńce weselne. Niekiedy mówi proroczo:

Ten naród się podniesie, zwycięży i zginie!
Miecze na wrogach połamie,
A potem wroga myślą zabije,
Bo myśl jego ogniste ma ramię —
Ona, jak powróz, wrogi uwiąże za szyje
I związanych na takim postawi pręgierzu,
Że wszystkie ludy wzrokiem dosięgną i plwaniem. —

ale w tem proroctwie ileż krwi sączy się ze starganego zwątpieniem serca — jakaż straszna tragedya okrutnem wyziera obliczem! Gdzie wolność narodu, gdzie jego niepodległość, za którą tylu poległo w walce? Zwycięstwo ducha, zwycięstwo pieśni, a nie czynu...

Więc woła napróżno:

Ha! carze! ty nam polską ukradłeś krainę!
Za to śmierć! bo wiedziałeś kradnąc, żeś wart śmierci!
Ha! carze! tyś ją zabił i rozdarł na ćwierci —
Potem kawały spadłe z gilotyny ścienic
Przybiłeś do trzech tronów, jak do trzech szubienic.

Napróżno nie dlatego by myśl była bez echa, by serce polskie nie gorzało ogniem zemsty — ale dlatego napróżno, że serce to przepaliło się i zżarło w płomieniu pożądań, że myśl i wola, które miały kierować ramieniem wyzwoleńczem, padały złamane przez oponę nawałniczych chmur, otaczających celu słońce. Do walki takiej tytanów trzeba było, a nie ludzi.

Z tego bólu, z tej świadomości niemocy wybucha cały smutek Słowackiego, cała jego tęsknota za potęgą. I kiedy mówi, to nie słowa, ale jęk przeogromny, łzawy, kreśli jego myśl:

...choć mi serce pęka — śmiech mnie bierze,
Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca, lecz Fidyasza!
Żeby też jedna!

I jakby echem, beznadziejnym smutkiem sobie odpowiada:

O! jakże smutno w jasnej [życia wiośnie
...Gdy świat przed tobą w nie- [skończoność rośnie,
Gdy wszystko tęczą; lecz czego [się imiesz —
Błotem.

i w beznadziejności tej dochodząc krańca, sam siebie chciałby unicestwić:

Wstańcie burze!
I zwiejcie mój ślad z tej [smętnej pustyni!
I moje myśli, jak łez pełne [kruże,
Przechylcie — niech je pró- [żnemi uczyni
Czas.

— — — — — — —

Zasadniczą cechą duchowej twórczości Słowackiego był s m u t e k. Przedziwnie bezkresny i sturamienny, dławił w nim wszelką myśl radosną i śmiech nawet krasił bólem ironii. Wysubtelniony zmysł piękna czynił przytem duszę jego jak kwiat wrażliwą na podmuchy wichury losu. A los dlań był bezlitosny. On — władca ducha, on — niedościgły mocarz słowa, który mógł śmiało, dumnie i bez przechwałki czuć, że

...gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami
Gdyby Ojczyzną był język [i mowa:
Posąg mój stałby stworzony [zgłoskami,
Z napisem: *patri patriae.*

stał wobec całego społeczeństwa s a m o t n y i niezrozumiany. On — który prawdziwą intuicyą twórcy wykuwał w granicie słowa zwątpiałego ducha Polski, on jeden ze współczesnych, który odczuł go i zrozumiał — stał sam, przez nikogo niepojęty.

Przerósłszy pokolenie swoje o wiek cały, nie mógł się i nie umiał ani myślami zniżyć, ani przecudownej barwności swych pieśni zatrzeć — by stać się zrozumiałym dla zgiełkliwego tłumu szlachetczyzny. Bo chociaż szarpiące sercem męki konania wolności Polski były mękami całego narodu, jednakże w szarzyznie życia prostaczej — szarzyzny słów żądano. Konała nietylko wolność Polski, ale konała i dusza Polski szlacheckiej. A dusza ta wychowana była na nizinnych krzewach myśli i choć pełna bohaterstwa zapału i poświęcenia, choć pragnąca sercem gorącem Ojczyzny wolnej — nie miała skrzydeł myśli. Mickiewicz, który myśl swą przewspaniale potrafił ubierać w kubrak szlache-

cki, mógł być dla dusz tych i bratem i wodzem, ale Słowacki — nigdy. On był tylko niezrozumiałym, przez nikogo niepojętym marzycielem.

Jego wiara, dla nich była bluźnierstwem i niewiarą. Ich modlitwy korne, czemże były wobec jego o bóstwie pojęciu:

Jehowy oblicze
Błyskawicowe jest ogromnej miary
— — — — — — — — — —
i idzę, że nie jest on tylko robaków
Bogiem, i tego stworzenia, co pełza.
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,
A rozhukanych koni on nie kiełza — —
On piórem z ognia jest dumnych szyszaków —
Wielki czyn często go ubłaga, nie łza
Próżna, strącona, przed kościoła progiem.

A w wyznaniu swego *credo*, gdy dochodzi do jątrzących myśl współczesną kwestyj politycznych, rzuca z przedziwną ironią słowa swej wyższości — wobec rozpolitykowanej, płomiennej często, ale mało uświadomionej i swarliwej rzeszy rozproszonych na emigracyi rodaków:

W emigracyjnych wierzę wszystkich świętych
I w obcowanie ich ducha z narodem!
I w odpuszczenie naszym wodzom grzesznym —
I w zmartwychwstanie sejmu, pod Herodem
Obieranego.

— — — — — — — — — — — — — —

Sto lat obecnie minęło od daty jego urodzin. Jego samotność nie o wiele się zmniejszyła. Prawda, że duch jego jest niejako nam współczesnym, że słowa jego znajdują rzesze wielbicieli gorących, ale mimo to, daleko jeszcze do tego, aby geniusz Słowackiego uznany został za geniusza narodu. I wątpię, aby kiedykolwiek w przyszłości to się stało. Słowacki był za wielki w świątyni swoich myśli, za odrębny w misteryum swoich uczuć, aby być kiedykolwiek dosyć głęboko pojęty. Bo, aby go pojąć, trzeba się nim stać, trzeba duszę swoją i zmysły wyczulić do ostatnich granic dopuszczalności i zatopić się, jak on, w chaosie zwątpiałego bólu. Tego trudno wymagać. Wymagać jednak trzeba, aby Słowackiego starano się poznać choćby w tych dziełach, gdzie subtelność ducha nie staje na przeszkodzie w zrozumieniu treści. Wymagać trzeba, by nie zabijano milczeniem jego wielkiego imienia, ale by posągami ze spiżu popularyzowano je, a w sercach ludu wykuwano jego myśli — potężne jak piorun i jak błyskawica.

Kto więc nie poznał jeszcze wszystkich dzieł Słowackiego — niech je, jak świętość, do duszy swej chłonie, niech mu one będą codziennym pacierzem... — a wtedy dopiero pojmie całą wielkość jego ducha, całą wspaniałość i formy i treści.

Obecna, stuletnia rocznica urodzin, taka cicha, taka niemal smutna, najlepszym jest dowodem, jak mało myśl nasza zbratała się z duchem wielkiego Juliusza, jak wielką ma jeszcze drogę przed sobą. *Zb. W.*

KRONIKA.

— **Czeski naganiacz.** W Michałkowicach, na szybie „Michała“, znajdują się dwaj delegaci, Jasiek Michał i Filip Franc, którzy są tego zdania, że ich robotnicy na to wybrali, żeby swe sprawozdania wygłaszali w „Ctenarskim spolku“ u Dawida i zajmowali się werbowaniem polskich dzieci do czeskich szkół. Ci dwaj „ctenaraki“ nie mają nigdy czasu przyjść na zgromadzenie górnicze i zdać sprawozdania ze swej działalności. Więc też nic dziwnego, że przy zeszłej wypłacie przyszło do nieporozumienia między górnikami z powodu potrącenia im na zakład dla rekonwalescentów.

Jasiek Michał, wychowany w Galicyi, we wielickim powiecie, zwołuje poufne zgromadzenia, na które zaprasza polskich górników i zachwala im czeskie szkoły, że się tam dużo nauczą, a pracodawcy ich będą lubili. Niech tylko renegat Jasiek Michał ową naukę zostawi dla siebie, ponieważ jest wierutnem kłamstwem, że polskie dzieci w czeskiej szkole więcej się nauczą, niż w polskiej. Zupełnie przeciwnie, rzecz ta już była na tysiącznych zgromadzeniach omawianą, a posyłanie dzieci do wiejskiej szkoły, żeby się przypodobać pracodawcom, to takie postępowanie zowie się lizuństwem i jako takie musi być surowo piętnowane.

Robotnicy już znają Jaśka Michała i zostawiają go ze swem „filozofowaniem“ na prelegenta „cterenskiego spolku“. Ale od polskich górników mu wara.

— **Wzorowy nauczyciel.** W szkole polskiej w Rychwałdzie jest kierownikiem niejaki Bitko, zagorzały klerykał i wróg oświaty, który się o wszystko inne stara tylko nie o szkołę. Swem postępowaniem doprowadza do tego, że polscy rodzice biorą swe dzieci z polskiej szkoły i dają je do czeskiej. Więc to jest cała przyczyna, że tutejsze czeskie szkoły są zapełniane. Kierownik tutejszej polskiej szkoły p. Bitko, będąc bratem owego osławionego ks. Bitki z Zebrzydowic, całkowicie postępuje jak jaki klerykalny agitator. Najczęściej go można znaleść w klerykalnej spółce spożywczej, gdzie dowcipkuje z kobietami i stara się o to, żeby się w spółce sprzedało dużo arcybiskupiej wódki i piwa z browaru Larysza. Bitko troszczy się także o swą przyszłość lecz nie o pozagrobową, ponieważ, podług swego postępowania musi w nią nie wierzyć. Nie dosyć, że jest urzędnikiem kasy Rajfenseina z płacą 800 kor. rocznie, do tego jeszcze zachciewa mu się dostać w swe ręce kasę gminną, którą ma teraźniejszy burmistrz. Lecz, że nasz burmistrz cieszy się powszechną sympatyą obywateli, więc Bitko stara się bałamucić gospodarzy, którzy go już znają i tak mu nie wierzą, z wyjątkiem jednego, który wprawdzie nie jest tak zły, lecz trochę za głupi, żeby się odrazu zrozumieć na planach pana kierownika. Zeszłego tygodnia na posiedzeniu rady szkolnej miejscowej i gminnej, żądano od niego, żeby się podał na pensyę i ustąpił miejsca młodszemu i energiczniejszemu nauczycielowi, lecz on zamiast się uznać za nieodpowiedniego, to podczas posiedzenia chodził po sali obrad i piszczał jak jaki chłopak i drwił sobie z członków rady szkolnej.

Tak postępują klerykalni nauczyciele na Śląsku i tym sposobem otwierają wrota czechizacyi.

— **Heca klerykalno-szowinistyczna wszechwładnie zapanowała w Austryi.** Klerykali wszelkie wolne posady zapełniają swoimi ludźmi. Nie dopuszczają wolnomyślnych szczególnie w zawodzie nauczycielskim. Klerykali szkoły i oświaty nie lubią; za ich podnietą zamknęło ministeryum oświaty szkoły wiedeńskiego towarzystwa „Wolna szkoła“, które podjęło walkę z klerykalizmem. Do tego przyłączyła się heca szowinistyczna przeciw Czechom, którym zamknięto szkoły w Austryi Dolnej. To dolało oliwy do ognia. Czesi, którzy obalili niedawno parlament, teraz na otwarcie jego nie chcą się zgodzić! Nie przyniosła skutku interwencya posła Głąbińskiego.

— **Skutki zamknięcia parlamentu,** a z nim upadku traktatu z Rumunią, na mocy którego zniżano cło na zboże i wprowadzano bite mięso, są dla proletaryatu zarówno przemysłowego jak i rolnego jaknajgorsze. Żniwa tegoroczne są gorsze niż roku zeszłego, to też drożyzna zboża, mąki i chleba wyciąga ostatni grosz z kieszeni robotnika. Pamiętajmy, że w parlamencie był wniosek socyalnych demokratów o zawieszenie ceł zbożowych, które obecnie wynoszą 6 kor. 20 hal. za 100 kilogr. pszenicy. Wniosek ten stronnictwa „narodowe“ odesłały do komisyi, co było jego pogrzebaniem, gdyż parlament zamknięto.

— **Jedynie zniesienie ceł zbożowych może znacznie zniżyć cenę chleba.** Urodzaje zboża w Rosyi i Rumunii są znakomite; dowóz zaś do Austryi powstrzymują cła. To też zamknięcie parlamentu, jak również niedopuszczanie do jego otwarcia ze strony agraryuszów (Stapińskiego), lud pracujący musi potępić. Nie chcę już wspominać o drożyznie mięsa, która na mocy traktatu rumuńskiego znacznie zostałaby ograniczona. Wszystko to, dzięki zgrai agraryuszów, w niwecz obrócono. Rząd zaś, któremu przysługuje w latach nieurodzaju prawo zawieszenia ceł na zboże, ani palcem nie kiwnął, aby ludności pomódz. Nie zwołuje on także Sejmu galicyjskiego, któremu powinien pozostawić czas, aby mógł wreszcie zająć się reformą wyborczą. Tysiące chłopów i robotników żąda reformy wyborczej. Jeżeli więc parlament zamknięty, niechże rząd zwoła sejm, niech wreszcie weźmie się do pracy nad reformą wyborczą. Ludność dosyć cierpliwie i długo już czekała. Rada miasta Krakowa mogłaby także przerwać wakacye i wziąć się do załatwienia reformy wyborczej, którą przecież będzie musiał potwierdzić sejm. Żądamy zwołania Rady miejskiej i Sejmu krajowego!

— **Walkę z drożyzną dzielnie przeprowadziła gmina miasta Budapesztu.** Wybudowała piekarnię, która wypieka dziennie kilkadziesiąt tysięcy bochenków chleba. Cena chleba na funcie spadła o kilka halerzy. Na budowę zaś domów robotniczych wydaje 30 milionów koron, w których pomieści się kilka tysięcy rodzin robotniczych. To się nazywa walka z drożyzną, a nie tak, jak w Krakowie, gdzie drożyznę mieszkań chciano zwalczyć kupnem jednej kamienicy (!) dla robotników miejskich. Tylko reforma do Rady miejskiej może napędzić stamtąd „wielkie“ i „małe“ domy i wprowadzić ludzi, którzy zajmą się naprawdę robotnikiem.

— **Nędzę chłopską w Galicyi przerywa od czasu do czasu bagnet lub kula żandarmska.** W obronie własności prywatnej (30 kor.) urządził rewizyę żandarm Blaha w domu rolnika Kocowskiego. Gdy nadeszła Kocowska, zaczęła robić wymówki, jak może ją o kradzież 30 koron posądzać. Wtedy ten wystrzelił, a kula, przeszywszy Kocowską i przeleciawszy obok głowy bawiącej się w pobliskim parku dziewczyny, ugrzęzła w drzewie. Działo się to, oczywiście, w Galicyi wschodniej, w Dobrowlanach, p. Bobrecki.

— **Na zdar, bracia Czesi!** Skutki neoslawizmu rosną, jak grzyby po deszczu. Po zjeździe praskim przygotowano projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny. Po przyjęciu Czechów w Krakowie i Warszawie, odrzuciła Rada szkolna na Śląsku prośbę T. S. L. o otwarcie szkoły realnej w Orłowie. Stało się to pod wpływem Czechów, którzy swoją szkołę realną chcą otworzyć w Orłowie. Czesi wypowiadają przez to walkę na śmierć i życie polskim szkołom. Cały ruch o szkoły polskie, wywołany i prowadzony przez polskich socyalistów, musi dalej na barkach naszego robotnika spoczywać. Nie możemy przecież spodziewać się pomocy od Halfara, który jest kandydatem na posła i Polaków i... Niemców. Niech żyją polskie szkoły! Niech żyje P.P.S.D.!

— **Łajdactwa klerykalne nie mają granic!** Nie ujdzie przed niemi umierająca dziewczyna (Pierzynówna i ks. Sieprawski) a tembardziej dziewczęta, wyjeżdżające z nędzy do Ameryki. Właśnie odkryto niesłychane łajdactwa w przytulisku emigracyjnem Św. Józefa pod NowymYorkiem, na którego czele stoi ksiądz Kwaśniewski. Okradano tam, bito, gwałcono, sprzedawano do domów publicznych biedne dziewczęta. Milczano, bo przecież na czele przytułku stała poważna osoba — ksiądz. Dopiero komisarz emigracyjny położył kres tym nadużyciom. Jak długo jeszcze lud nasz będzie łupem zgrai klerykalnej, działającej pod płaszczykiem filantropii?

— **Handel żywym towarem kwitnie w Galicyi i Bukowinie.** Właśnie w Czerniowcach aresztowano kilku członków szajki handlarzy, na której czele stała właścicielka domu publicznego w Skolem. Handlarze zwracają baczną uwagę na dziewczęta, zajęte w kawiarniach, hotelach i piwiarniach. Obiecują im dobre posady w Ameryce, zaręczają się często z niemi, w drodze gwałcą i sprzedają później do domów publicznych. Rząd, który otacza opieką domy publiczne, tem samem toleruje handel żywym towarem. Należałoby i w Krakowie energiczniej zabrać się do ścigania tej plagi.

— **Wydatki na flotę wojenną.** Korespondent berliński „Now. Wremia“ w artykule, omawiającym finanse państwa niemieckiego, przytacza cyfrowe dane wydatków na flotę wojenną pierwszorzędnych państw.

	Na r. 1909—10 marek		na r. 1908—9 marek
Anglia . .	716,911.080	—	659,317.800
St. Zjednoczone	578,642.984	—	518,555.332
Niemcy . .	399,218.169	—	339,118.349
Francya . .	290,354.008	—	255,946.177
Rosya . .	185,288.599	—	205,418.596
Japonia . .	151,259.293	—	169,992.608
Włochy . .	127,718.824	—	126,717.633
Austrya . .	53,922.181	—	48,565.814

— **Od tow. posła dra Liebermana** otrzymujemy następujące pismo:

Wezwany do ubiegania się o mandat sejmowy przez liczne grupy wyborców miasta Stryja, po porozumieniu się z towarzyszami stryjskimi, przyjąłem kandydaturę, uważając ją za zaszczytny, ale równocześnie bardzo ciężki obowiązek.

Jasno zdawałem sobie sprawę, że przy obecnej ordynacyi wyborczej sejmowej, wykluczającej robotników od prawa głosowania, kandydatura socyalnego demokraty może tylko przy poparciu licznych grup burżuazyjnych wyborców liczyć na powodzenie. Gdy z biegiem czasu okazało się, że sympatye wyborców burżuazyjnych do kandydatury socyalnego demokraty ze strachu przed naciskiem wywieranym z góry wyrażą się co najwyżej abstynencyą w dniu wyborów, a prócz tego wyłoniła się jeszcze jedna opozycyjna kandydatura, nie chcąc rozbijać głosów opozycyjnych bezcelową demonstracyą, zrzekłem się zaszczytu ubiegania się o mandat sejmowy. *Dr. Herman Liebermann.*

Pod oziminę.

Orzesz chłopie, orzesz
Życiodajną rolę,
Orzesz w pocie czoła,
Na twoją niedolę.

Przyjdzie deszczyk, przyjdzie,
Pracę twoją zmyje,
Lub gradzik kochany
Plony twe wybije.

Orzesz rolę, orzesz
A po co? a na co?
Wszak inni a nie ty
Utyją twą pracą.

Część twojej krwawicy
Zabiorą podatki,
Na nowe okręty,
Na nowe armatki.

A księża, zakony,
Klasztory, kościoły
Zabiorą ci resztę, —
Ty zostaniesz goły.

Orzesz rolę, orzesz
I rzucasz w nią ziarno,
Lecz inni niestety
Twą pracę zagarną...

Chachar.

Przegląd społeczny.

= **Międzynarodowa armia robotnicza.** W ostatnich czasach zawodowy ruch robotniczy, stawia sobie za cel połączenie wszystkich profesyonalnych organizacyj robotniczych całego świata kulturalnego. W ciągu ostatnich 5—10 lat zorganizowany został cały szereg międzynarodowych związków robotniczych, jako to: górników, metalowców i t. d. Prócz tego co 2—3 lata urządzane są t. zw. konferencye sekretarzy zawodowych organizacyj robotniczych całego świata. Celem ich jest omówienie rozlicznych spraw dotyczących współdziałania tych organizacyj, regularnego i dokładnego prowadzenia statystyki ruchu zawodowego, wzajemnego poparcia w okresach walki ekonomicznej i t. d. Na pierwszej konferencyi postanowiono zorganizować „międzynarodowy sekretaryat związków zawodowych oddzielnych krajów“. Na czele sekretaryatu stoi znany niemiecki działacz na tem polu, poseł tow. Legien.

Na międzynarodowej sztutgardzkiej konferencyi w 1902 r. postanowiono drukować doroczne sprawozdania o stanie ruchu zawodowego w rozlicznych krajach. Takich sprawozdań ukazało się dotąd pięć: z 1903, 1904, 1905, 1906 i 1907 roku. Sprawozdania te są jedynem źródłem do badania obecnego stanu zawodowego ruchu robotniczego w różnych państwach.

Wydane niedawno piąte międzynarodowe sprawozdanie o ruchu zawodowym z 1907 r. jeszcze raz dobitnie świadczy o ilościowym rozwoju międzynarodowej organizacyi związków zawodowych i o wzmaganiu się ich wpływów i społeczno-politycznego znaczenia. Do międzynarodowego sekretaryatu, jak dotychczas, przystąpiły następujące państwa: Anglia, Francya, Holandya, Finlandya, Niemcy, Austrya, Węgry, Serbia, Bułgarya, Szwajcarya, Włochy i Hiszpania.

Przy bliższem rozpatrzeniu sprawozdania z 1907 r. przedewszystkiem zauważyć można, iż Niemcy, co do rozwoju ruchu zawodowego, znacznie wyprzedziły klasyczny kraj związków zawodowych — Anglię. Ta ostatnia, zajmując do 1906 r. pierwsze miejsce w szeregu wszystkich krajów w stosunku do absolutnej liczby zawodowo zorganizowanych robotników, 1907 r. dała się prześcignąć Niemcom, w których ruch zawodowy w ostatnim pięcioleciu uczynił olbrzymie wprost postępy. W 1901 niemieckie socyalistyczne związki zawodowe miały 677.510 członków, zaś w 1907 r. już 1,865.506. Takiego gwałtownego rozwoju nie spostrzegamy w żadnym z pozostałych krajów. Jeśli teraz z kolei zwrócimy uwagę na stan finansowy socyalistycznych niemieckich związków zawodowych, to i tu uderzy nas ten niezwykły w dziejach rozwój: w 1901 r. dochód równał się 9 mil. 722 tys. 720m., zaś w 1907 r. 51 mil. 396 tys. 784, wydatki w 1901 r. równały się 8 mil. 967 tys. 178 m., w 1907 r. 43 mil. 122 tys. 519 m. Na pomoc dla pozbawionych pracy w 1907 r. przeznaczono 6 mil. 400 tysięcy marek. Sumy przeznaczone na podtrzymywanie strejkujących dosięgły olbrzymiej cyfry 13 milionów 200 tysięcy marek, t. j. 15 mil. 840 tys. koron.

Lecz w Niemczech, prócz socyalistycznych organizacyj zawodowych, istnieją jeszcze liberalne, chrześcijańskie, niezależne i lokalne. Wogóle, jak stwierdza sprawozdanie z 1907 r., do związków zawodowych należało 2,446.480 robotników. Konstatuje ono również znaczny rozwój organizacyj zawodowych i w innych krajach: w Danii w 1904 roku zawodowo zorganizowanych robotników było 65.439 zaś w 1909 r. — 90.806. W Szwecyi liczba członków zwiększyła się o 47½%, w Austryi w ciągu jednego tylko 1907 r. zwiększyła się o 52.828 członków. Wogóle dzięki danym statystycznym z ostatniego sprawozdania zdołamy nakreślić następującą tablicę, dla określenia ilości członków organizacyj zawodowych w następujących krajach:

	Rok	Ilość członków
Niemcy	1907	2,446.480
Anglia	„	2,106.283
Stany Zjednoczone	„	1,586.885
Francya	„	715.576
Austrya	„	501.094
Włochy	„	387.384
Szwecya	„	239.000
Australia	„	213.136
Belgia	„	181.015
Węgry	„	142.030
Szwajcarya	„	135.377
Holandya	„	128.845
Dania	„	109.914
Norwegia	„	48.125
Hiszpania	„	32.612
Finlandya	„	32.000
Bułgarya	„	10.000
Serbia	„	5.439

Jeśli zsumujemy powyższe dane statystyczne, otrzymamy ogólną ilość członków organizacyj zawodowych w 18 objętych sprawozdaniem państwach. Jest ich ogółem 8 milionów 29 tysięcy 980.

Sprawy partyjne.

Zawiadamiamy, iż skarbnikiem Komitetu Wykonawczego P. P. S. D. jest obecnie tow. Feliks Statter, Kraków, ul. Marka l. 21 (dział inseratowy „Naprzodu“).

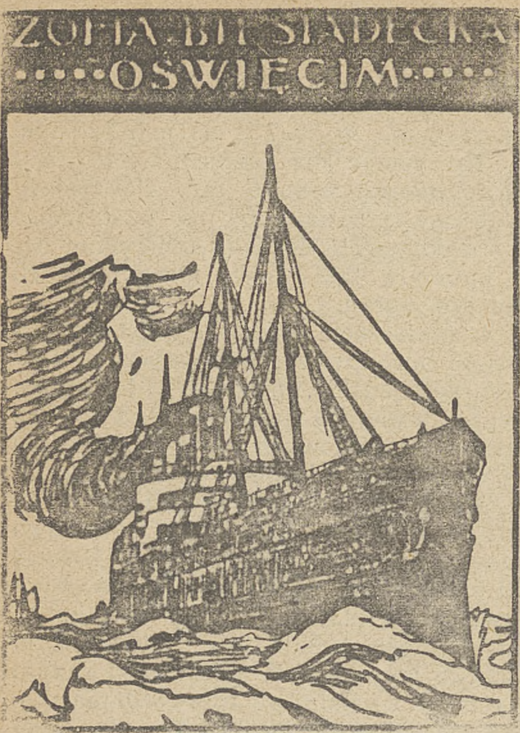
Pod tym więc tylko adresem należy wysyłać wszelkie pieniężne przesyłki i zamawiać marki i legitymacye partyjne.

Wzywamy zarazem wszystkie komitety do dalszych zamówień marek partyjnych.

Komitet Wykonawczy P. P. S. D.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.



Ważne!!! Uwaga!!!





Przeciw jak najbardziej uporczywym i zastarzałym wypadkom:

Dla chorych! Dla cierpiących! Dla zdrowych!

Reumatyzmu, Gośćca, Bolów nerwowych. Bolu głowy i zębów, przeciw Bolom żył, Spuchliznom, Bolom nóg, Kłuciu w boku, Zapalenlom stawów i tym podobnym chorobom.

Chwalą ogólnie znakomity i sławny, wypróbowany w kilku szpitalach środek do nacierania

ICHTYOMENTHOL

Skutek nadzwyczajny! Działanie szybkie!

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że tylko **prawdziwy Ichtyomenthol Edelmana** pomaga nawet w takim wypadku, gdzie inne nie pomagały. — Przeszło 15 tysięcy podziękowań i tysiąc poświadczeń znakomitych lekarzy, wskazują na znakomitą pomoc **prawdziwego Ichtyomentholu.**

Główna fabryka **prawdziwego** Ichtyomentholu:

Laboratoryum Aptekarza Edelmana w Bohorodczanach Nr. 710.

5 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **6 koron.**
10 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **10 koron.**
25 flaszek Ichtyomentholu z opłaconą pocztą i opakow. (franko), kosztuje = **23 koron.**

Ostrzeżenie: Ichtyomenthol jest tylko z plombą prawdziwy, proszę więc **tylko żądać prawdziwego** Ichtyomentholu Edelmana.

Dział inseratowy „Naprzodu“

mieści się obecnie przy ul. św. Marka 21

Prenumerujcie i czytajcie

tylko pisma partyjne!

Najlepsze i najtańsze torry, ciasta weseine i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki.

Moje tanie ceny zegarków

wzbudzają senzacyę!



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGNACY CYPRES — KRAKÓW

ul. Floryańska l. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący sobie cennik zechce łaskawie nadmienić, w którem piśmie anons wyczytał. 37

OKAZYJNE KUPNO!

40—45 m. tylko za 16 koron

gwarantowany, niepełznący, dobry towar, składający się z zefirów, atłasów, satyn na ubrania, oxfordów, rumburskiej weby, kanwy i płócien.

Przy zamówieniu 2 pakietów franko.

Jedyna doskonała sposobność dla kupców i kramarzy. — Przesyła się też osobom prywatnym.

Jesień 1909 Zima!

40 m kanwy (kanafasu) na poszewki 10—40 m	K 17·—
25 m flaneli z pięknym deseniem do prania	K 9·—
25 m dam. sukna, szerokie 116 cm.	K 27·50
25 m dam. włos. sukna w pięknych (wzorach) deseniach po 5 m	K 37·50
30 metrów rumburskich płócien	K 15·—
40 m niebieskiego druku	K 16·—
30 m atłasu lub modnego barchanu	K 15·—
40 m oxfordu pierwszej jakości	K 18·—
23 m szyfonu „Hvězda“ (gwiazda)	K 8·74
23 m batystowej weby „Perła“	K 12·80
23 m specyalnej „Souckowej weby“	K 16·—

Pieniądze zwróci się natychmiast, gdyby się towar nie podobał i pakiet niefrankowany przyjmie z powrotem.

JÓZEF SOUČEK

NACHOD „Kamenice“ CZECHY.

Tkalnia i zakład spedycyjny (przesyłkowy).

Bank parcelacyjny w Krakowie

Rynek główny L. 33, I. piętro

ma obszar dworski **pod Krakowem** na dogodnych warunkach do rozparcelowania. Wpłaty potrzeba trzecią część, reszta spłacalna w 10—15 latach.

Gleba jest rędzina I. klasy na równinach przy gościńcu do Krakowa.

Budynki we dworze murowane i drewniane. Inwentarz żywy i martwy również do sprzedania.

GOTOWA POŚCIEL



obleczenie z czerwonego inletu, dobrze napełniona. 1 pierzyna albo 1 piernat 130 cmt. długie 116 cm. szerokie K 10·—, 12·—, 15·— i 18·—. 2 mtr. długie 140 cm. szerokie K 13·—, 15·—, 18·— i 21·—. Jedna poduszka 80 cm. długa 58 cm. szeroka Kor. 3·—, 3·50 i 4·—. 90 cm. długa 70 cm. szeroka K 4·50 i 5·50. Na życzenie sporządza się także według dowolnie podanej wielkości. 3 materace włosieniowe na 1 łóżko po K 27·—, lepsze K 33·—. Wysyłka opłatnie za pobraniem od K 10 wzwyż. Zamiana lub zwrot za zwrotem opłaty przesyłki dozwolona.

Benedykt Sachsel

Lobes 943 koło Pilzna (Czechy).

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu“.

Darmo i opłatnie



przesyłam każdemu mój wielki bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3.000 rycin solidnych, dobrych i tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju, c. k. dostawca nadworny **HANNS KONRAD**, dom przesyłkowy towarów muzycznych w Brüx Nr 1326 Czechy. Skrzypce dla uczących się po kor. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80. Smyczki po k. 0.80, 1·—, 1·40, 1·80. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy! Cytry, flety, klarnety, harmonie etc. na składzie.



F. Pamm, Kraków
ul. Zielona Nr. 3
wysyła darmo i opłatnie cennik z 9000 illustr. zegarków, tow. jubil. i muzycznych.